

OPOWIASTKA O ŚLĄSKICH RABSIKACH

Kożdy naród mo swoich rabsików, kierych jedni uważajom za bohaterów i dobroczyńców, a inni zaś widzom w nich zwyczajnych rabuśników i morderców.

Tak tyż było, jest i bydzie na naszym Śląsku.

Ludzie łod gór, tam łod Bielska i Cieszyna, majom swojego Klimczoka, Janosika i Ondraszka, a my tukej u nos mielimy Eliasza i Pistulkę, a kęs lot przed nimi był niejaki Jezierski, kiery grasował po całym Śląsku, było to za panowanie Cysaroka w czasie wielki wojny, co nazywali jom „trzydziestoletniom”, bo a że tyła lot trwała.

Musicie wiedzieć, że wtedy prali się między sobą same katoliki i wanieliki z Austryji i Miemiec, potem zaccli się do tego wtykać Szwedy, Dyjnermarki, Francuzy, Niderlandy, Hiszpany i Engliki.

W tym to czasie w Rozdzieniu miyszkoł se taki jeden pachołek, co u kuźnika Johanyisa Boguckiego żelazo wytopił, nazywoł się łon Emil Jezer. Był to młody, festelnie mocny karlus, co podkowy umioł łomać, a przy tym był szprytny, wyzgerny i pierzynem szykowny, ale za to do roboty był za leniwy, bo piosek mioł w rękowach.

Pewnego dnia ciepnął robota i poszoł Szwedów prać, bo tych skurczybyków pełno tu nalazło i nic nie robili ino rabowali i mordowali, a przy tym nasze dziołchy gniatli, kiere potem kupa znajdków zostawiły. Te znajdky jak podrosły, to zbirywały się we wielkie kupy i tyż rabowali kaj ino co popadło. Te małe złodzieje były gorsze łod tych wojoków, bo wszędzie wlazły. Ludzie przezywali na nich „szwedy”, bo przeca po Szwedach pochodzili i tak to już łostało. Dzisiej dużo ludzi te miana nosi, może to bydom potomki po tych Szwedach i tych piyrszych i tych drugich.

Ten Jezer może by nie poszoł do łasa miyszkać i Szwedów prać, ale zrobił to z wielki złości i jankoru, bo jakiś rajter szwedzki jego młodo kobyta zamordował za to, że nie chciała z nim spać.

Jezer przysiagnął wtedy, że nie spocznie, aże nie zgładzi ze świata tyła Szwedów, wiela jego ślubno lot miała, to znaczy siedem dwadzieścia.

Na drugi dzień ten morderca już wisioł na gałęzi, a Jezer na swoim skórzanym posku łod galot zrobił jedna szkryfka.

Łod tego czasu rozpoczęło się jego rabsikowanie.

Dobroł do siebie sporo kupka mocnych i szprytnych pachoków i kaj ino capli jakiego rajtara abo inkszego szwedzkiego wojoka, zaraz go powiesili.

Banda Jezera rosła z dnia na dzień, bo przyłączali sie do ni dezertery z wojska, bo musicie wiedzieć, że wtedy fto ino wloz na nasz Śląsk, czy to Szwed, czy Cesarok, Miemiec abo jeszcze jakiś inkszy, tyn zaraz broł gwołtem do swojego wojska wszystkich modych chłopów, a tym sie to przeca nie podobało, bo nie wiedzieli za kogo sie majom bić, a po drugie to pogodać se ni mogli, to tyż przy piyrszy lepszy łokazyji piyrskali w las i przyłączali się do ludzi Jezera.

Jezer choć ino był za kuźnika, ale umioł czytać i pisać po polsku, co się bardzo mało trefiało nawet u szlachty i ludzi z miasta.

Nauczył się tego kunsztu łod jednego kuźnika, kieremu ino w głowie skokały roztomajte myśli, bo pisał ino roztomajte gyszichy, a przy tym brusił i podpisał wszystkich ludzi przeciwko panom i szlachicom, kierzy srogo gniatli chłopów.

Nojwiększo złość na tego mądrego kuźnika miała sama Salamonka, co na Mysłowicach rządziła, a wszystkie wsie nad Rozdzionką do ni należały. Chciała łona dostać w swoje ręce tego kuźnika, aby go przykładnie skarać na publiczne chłosta, to znaczy bicie bykowcami na myslowickim rynku, aby wszyscy ludzie łobejrzyć to mogli.

Łod ni pachokli zaczęły szukać tego kuźnika, ale łon poczuł pismo nosem, przez co zadekował się w Bugucicach, w stary stodole wele kościoła, kaj mu kościelny niejaki Byjgiszer jodło przynosił.

Dowiedzioł się ło tym Jezer i przyszoł mu na pomoc. Kozoł pochytać wszystkich pachoków łod Salamonki i kożdemu wlepić dwadzieścia szlagów w samo rzyć, a potem puścił ich fraj i kozoł pedzieć ich pani, że zaniedługo łodwydzi Mysłowice, to zrobi tam trocha fojerwerków, aby Salamonka się łopamiętała i nie podskakiwała za wysoko.

Jak pedzioł, tak tyż zrobił, bo chnet pół Mysłowic z łogniem puścił.

I tak minął pionty rok rabsikowania. Jezer przybroł se nowe miano, bo wtedy to było bardzo modne i nazywoł się po nowymu, to jest Jezierski, a przy tym za szlachcica uchodził, bo bogaty był, mocny i wszędzie znany aże po som Wrocław. Nie chodził już nikaj piechty, ino jeździł w pięknym landaeterze w cugu ze śtyryma koniami, abo tyż na czornym ogierze, kiery świecił się jak wyglancowany kamasz, co świeżo był szułwaksym wyszmarowany. A łobleczoney był tak jak mało fto, w aksamitno jakła z wielkim wyheklowanym kraglem, rajtarskie portki i długie żółte buty z cholewami aż po rozporek. Wyglądol na pana z całom gębom, a do tego jeszcze urodziwy był.

Mioł tyn Jezer-Jezierski wielki mir i posłuch u biydnych ludzi, kierzy za nim przepadali i łostrzegali go na kożdym kroku, to tyż nigdy nie wpoł do żodny szłapki, co były zastawione na niego.

Kryski na jego posku, kiery zawsze nosił przy sobie mnożyły się i było już ich aże pięć dwadzieścia, bo trza wom wiedzieć, że dotrzymywoł przysięgi, a rachowoł ino tych Szwedów, kierych zatłukł som, bez niczyji pomocy.

A że Szwedy wyniosły się już ze Śląska i poszły na Zaksy, to Jezierski ze swoimi chłopcami polozył za nimi, bo przeca musioł zrobić jeszcze dwie szkryfki. Tam na tych Zaksach udao mu się capnąć szwedzki tabor, kiery

rozbił do łostatniego wojoka. Zarekwirował wtedy wszystkie zdobyczne wozy pełne roztomajtych drogich rzeczy i bardzo dużo jodła, a na swoim posku wystrugół dwie łostatnie kryski abo szkryfki, jak fto woli i pociągnął nazod na Śląsk.

Jak już był na Borkach kole Szopienic, bo tam miał swoja kwatery, zdobyczny łup podzielił pomiędzy swoich rabsików i rozwiązał cało banda a som się przekludził do Korony, to znaczy do Polski, kaj kupił wielki kęs ziemi i szlachecki herb, tam tyż gospodarował aż do śmierci.

Fragment książki Augustyna Feliksa Halotty

pt. „Śląskie bery, bojki i opowiastki z dawnych lat”

Wyd. „Śląsk” 1984.